

Szkoły z internatem

Pisanie o szkołach z internatem dla Indian nie jest proste. Trudno pominąć cierpienie dzieci oderwanych od rodziny i rzuconych tysiące kilometrów dalej w nieprzyjazny świat, w którym, aby przetrwać, musiały się wyrzec wszystkiego, czego dotąd się nauczyły. Wiele dzieci zmarło z powodu chorób, kar cielesnych i ze zwykłej tęsknoty za bliskimi. Tych tragedii nie da się niczym usprawiedliwić.

Z drugiej jednak strony nie można odsądzać od czci i wiary twórców systemu szkół z internatem. Ludziom tym wcale nie chodziło o przysporzenie Indianom dodatkowych cierpień, motywem ich działania nie była nienawiść czy chęć wzięcia odwetu, na przykład „za Custera”. Przyświecały im nieco szlachetniejsze ideały, w których odbijała się ówczesna kondycja kultury Zachodu i sposób myślenia o świecie.

Warto przypomnieć kilka faktów: pod koniec XIX wieku stary styl życia indiańskich plemion skończył się bezpowrotnie. Bizony, podstawa ich gospodarki, zniknęły z Wielkich Równin. Amerykanie i przybysze z Europy zajęli cały kontynent, wprowadzając własne prawo. Rozproszone grupy tubylców skupiono w wybranych miejscach, zwanych rezerwatami (w przeciwnym razie spotkałaby ich niechybna śmierć ze strony osadników i farmerów, którzy wzięli w posiadanie ziemię użytkowaną dotąd przez wiele plemion). Nic nie mogło powstrzymać osadnictwa w zachodniej Ameryce, toteż rząd federalny zmuszony był wziąć odpowiedzialność za pokonanych tubylców. Ówczesna polityka nie zakładała fizycznej likwidacji ludności indiańskiej, raczej miała na celu włączenie Indian do społeczeństwa i nadanie im pełnego obywatelstwa.

Ceną za to było jednak wyzbycie się tubylczej kultury, języka i religii. Aby Lakota, Kiowa czy Winnebago mógł stać się „obywatelem”, musiał przestać być „Indianinem”. Moralność ludzi przyzwoitych, szczerych przyjaciół Indian z przełomu XIX i XX wieku przewidywała właściwie tylko jeden wzór czło-

wieczeństwa, wyznaczany przez kulturę Zachodu i chrześcijaństwo. Pojęcia, takie jak prawo do odmienności i własnego rozwoju czy poszanowanie różnorodności etnicznej zyskały na wartości dopiero w drugiej połowie XX wieku. Dlatego też słynny slogan kpt. Pratta, założyciela szkoły zawodowej w Carlisle, „zabić Indianina, by ocalić człowieka” dopiero dziś rozpatruje się w kategoriach kulturowego wyniszczenia. Na tle własnej epoki jednak wysiłki Pratta i jemu podobnych cechują się dużym humanizmem. Mówiąc brutalnie, o wiele prościej było wybić wszystkich „dzikich” i raz na zawsze skończyć z „problemem indiańskim”.

Tymczasem Pratt i inni oddani sprawie nauczyciele chcieli możliwie najlepiej przygotować indiańskie dzieci do życia w amerykańskim społeczeństwie. Podobnymi eksperymentami edukacyjnymi obejmowano także dzieci byłych czarnych niewolników (szkoła w Hampton). Co więcej, program nauczania w szkołach z internatem nie odbiegał zbytnio od standardów amerykańskich w XIX wieku. W podobny sposób kształcono dzieci robotników i imigrantów.

Problem polegał na tym, że styl życia białego społeczeństwa, a więc także i sposób kształcenia dzieci i młodzieży całkowicie odbiegał od stylu życia Indian różnych plemion. Tradycyjne nauczanie tubylczych dzieci polegało w głównej mierze na obserwacji i naśladowaniu dorosłych. W ten sposób dzieci uczyły się ról społecznych, które w przyszłości miały pełnić. Młode pokolenie uczyło się praktycznych sposobów przeżycia, zapewniania bytu rodzinie i odpierania ataków wroga. Sposób postępowania uswiecony był tradycją. Przed przybyciem Europejczyków styl życia Indian niczego więcej nie wymagał. Pojawienie się białych postawiło tubylcom nowe wyzwania, którym próbowali sprostać znanymi sobie metodami. Jak pokazuje historia, okazały się one niewystarczające. Chcąc przetrwać jako ludzie, musieli nauczyć się żyć w nowych warunkach i to im się udało, mimo wielu bolesnych doświadczeń.

Zamieszczone poniżej dokumenty amerykańskie ukazują złożoność kwestii indiańskiej u schyłku XIX wieku.

Marek Maciołek

Rząd Stanów Zjednoczonych od początku istnienia interesował się edukacją indiańskich plemion, zachęcając towarzystwa dobroczynne do zakładania szkół dla Indian. W 1819 roku Kongres zatwierdził coroczny „fundusz cywilizacyjny” mający wspierać i propagować to dzieło.

Ustawa o funduszu cywilizacyjnym z dnia 3 marca 1819 roku

Uchwała się... że w celu zabezpieczenia się na okoliczność rozkładu i ostatecznej zagłady indiańskich plemion, sąsiadujących z osiedlami na pograniczu Stanów Zjednoczonych, i w celu zaprowadzenia pośród nich zwyczajów i rzemiosł cywilizowanych, prezydent Stanów Zjednoczonych winien być, i niniejszym jest upoważniony [...], do przeznaczania stosownych środków na zatrudnienie kompetentnych osób o nieposzlakowanym charakterze moralnym do nauczania ich [Indian] w zakresie uprawy roli, zależnie od ich położenia, i do nauczania ich dzieci czytania, pisania i rachowania [...].

§2 Uchwała się ponadto, że corocznie suma dziesięciu tysięcy dolarów [...] zostanie przekazana na wcielenie w życie tej uchwały, a sprawozdanie z wydatkowania pieniędzy i protokół z wykonania powyższych zaleceń winny być przedkładane Kongresowi.

W latach 1883-1916 nad jeziorem Mohonk, w stanie Nowy Jork, odbywały się spotkania, na których tzw. „Przyjaciele Indian” omawiali bieżące kwestie związane z Indianami i szu-kali rozwiązań. Konferencje te miały duży wpływ na kształt polityki rządu. W 1884 roku podjęto m.in. temat indiańskiego szkolnictwa.

Konferencja nad jeziorem Mohonk wrzesień 1884

Na mocy świadectw złożonych przed Konferencją, oznajmiamy, że nasza ufność w dobre owoce wynikające z kształcenia Indian została potwierdzona, i z wielką satysfakcją przyjmujemy zwiększenie funduszy przyznanych indiańskim szkołom przez Kongres do prowa-

dzenia nauki w zakresie rolnictwa i handlu, hodowli bydła, nawadniania ziemi, a także na inne przedsięwzięcia mające zapewnić [Indianom] samowystarczalność. Jesteśmy też przekonani co do zasadności zabierania młodych Indian z rezerwatów do szkół zawodowych znajdujących się pośród społeczności białych obywateli, i dlatego popieramy wydatkowanie większej części funduszy przeznaczonych na indiańskie szkolnictwo na utrzymanie tych szkół. Umieszczenie uczniów z tych szkół w rodzinach farmerów i rzemieślników, gdzie mogą nauczyć się handlu i domowych zwyczajów swych pracodawców, okazało się bardzo korzystne i winno być wspierane przez rząd.

Na mocy dowodów dostarczonych Konferencji wynika niezbicie, że program realizowany w szkole w Hampton i kilku innych, polegający na sprowadzaniu do szkół zawodowych młodych mężczyzn z żonami, gdzie przydziela się im domy, aby mogli szkolić się w pracy i życiu domowym, okazał się sukcesem i winien być realizowany na szerszą skalę.

Choć przyjmujemy metody kształcenia Indian, stosowane w Hampton i Carlisle, nie możemy nie zauważyć, że szkoły i inne formy kształcenia zawodowego, intelektualnego, moralnego i religijnego, prowadzone w obrębie lub w pobliżu rezerwatów przez chrześcijańskich misjonarzy, przez ostatnie pięćdziesiąt lat, podziwignęły wiele plemion do cywilizacji i przygotowały do przyjęcia ziemi na własność, i to dobro już osiągnięte powinno stymulować i zachęcać chrześcijan do dalszych wysiłków w tym kierunku.

Jesteśmy przekonani, że wykształcenie to podstawa cywilizacji. Indianin musi zatem znać język angielski, aby móc zadawać się z białymi sąsiadami i prowadzić z nimi interesy. Musi mieć praktyczne przeszkolenie zawodowe, by móc konkurować z innymi w walce o byt. Musi mieć chrześcijańskie wykształcenie, aby móc wypełniać obowiązki względem rodziny, państwa i kościoła. Takie wykształcenie może najlepiej pozyskać z dala od rezerwatu i w obrębie chrześcijańskiego, cywilizowanego społeczeństwa. Szkoły zawodowe, takie jak w Carlisle, Hampton, Forest Grove, Lawrence, Chilocco i Genoa, powinny być dalej prowadzone, a ich liczba winna rosnąć.

Rząd powinien dalej korzystać z takich placówek, jak szkoła w Albuquerque, w Nowym Meksyku, i Instytut Lincoln, w Pensylwanii, i innych prowadzonych przez towarzystwa religijne czy filantropijne, i propagować umieszczenie uczniów z tych szkół w rodzinach farmerów i rzemieślników. Ponieważ zdecydowana większość Indian nie może jednak pobierać nauki z dala od swych domów, jest sprawą najwyższej wagi, aby rząd zapewnił i ustanowił dobre dzienne i wieczorowe szkoły w rezerwach. Liczba tych szkół winna odpowiadać zapotrzebowaniu, aby przyjąć wszystkie indiańskie dzieci w wieku szkolnym. Wszyscy chrześcijanie tego kraju winni wywierać silny moralny i religijny wpływ poprzez indiańskie szkoły. Rząd uczynić tego nie może, ale bez tego prawdziwe ucywilizowanie Indian jest niemożliwe.

Nauka języka angielskiego była jednym z głównych etapów włączania Indian do cywilizacji białych. Komisarz J.D.C. Atkins w sprawozdaniu z 1887 roku opowiedział się za nauczaniem wyłącznie po angielsku.

Użycie języka angielskiego w indiańskich szkołach

fragment rocznego sprawozdania komisarza do spraw Indian J.D.C. Atkinsa z 21 września 1887 roku

Po dłuższym namyśle utwierdziły się moje przekonania, że jest nie tylko sprawą najwyższej wagi, ale i konieczności, aby Indianie posiadli znajomość języka angielskiego najszybciej jak to możliwe. Rząd podjął wielkie dzieło kształcenia Indian i uczynienia z nich obywateli, a także tworzenia dla nich gospodarstw rolnych. [...] Gdy przyjmą obowiązki i przywileje obywatelstwa, język miejscowy nie będzie im do niczego potrzebny. Jedyne za pośrednictwem języka angielskiego mogą poznać konstytucję tego kraju oraz prawa i obowiązki, jakie z niej wypływają. [...]

Uznając, że w najlepszym interesie Indian, zarówno pojedynczych osób, jak i przyszłych obywateli, jest wspólna polityka obowiązująca we wszystkich szkołach w indiańskich rezerwach, wydano stosowne polecenia agentom

do spraw Indian, zaś tekst owych poleceń i niektórych objaśnień podaje się poniżej:

14 grudnia 1886 r.

We wszystkich szkołach prowadzonych przez misjonarzy wymaga się, aby wszelkie nauczanie prowadzono w języku angielskim.

2 lutego 1887 r.

W odpowiedzi spieszę powiadomić, że rozporządzenie [o użyciu języka angielskiego] stosuje się we wszystkich szkołach w indiańskich rezerwach, bez względu na to, czy są to szkoły rządowe, czy misyjne. Nauczanie Indian w ich rodzimym języku jest nie tylko bezcelowe, ale i szkodliwe w [procesie] ich kształcenia i cywilizowania; żadna szkoła w rezerwacie nie otrzyma pozwolenia, jeśli angielski nie będzie wyłącznym językiem nauczania.

Podaję szczegółowo tekst tych poleceń, ponieważ pojawiają się przeinaczenia, skargi i różne nieporozumienia. Polecenia te w ogóle nie dotyczą, jak się upierano, kwestii głoszenia ewangelii w kościołach [...]. Głoszenie Indianom ewangelii w ich miejscowym języku nie jest oczywiście zakazane. Tej kwestii w ogóle nie brano pod uwagę. Urząd domaga się jedynie, aby w szkołach dla dorastającego pokolenia Indian naukę prowadzono w języku państwa, którego obywatelami mają się stać.

1 grudnia 1889 roku komisarz do spraw Indian [D.P.] podczas konferencji nad jeziorem Mohonk [D.P.] przedstawił szczegółowy plan ogólnokrajowego systemu szkół dla Indian, wzorowany na systemie stanowych szkół publicznych. Poparty przez reformatorów obecnych na konferencji, przekazał ten plan sekretarzowi spraw wewnętrznych.

System szkolnictwa dla Indian

założenia ogólne

Liczebność Indian amerykańskich, poza tak zwanymi Indianami z Alaski, szacuje się na około 250 tysięcy, w tym dzieci w wieku szkolnym (od 6 do 16 lat) – na około 50 tysięcy. Jeśli wyłączymy z tej liczby Pięć Plemion

Cywilizowanych, które same prowadzą edukację swych dzieci oraz Indian ze stanu Nowy Jork, którymi opiekuje się stan, liczba Indian w wieku szkolnym nie przekracza 36 tysięcy. W ubiegłym roku do szkół przyjęto 15 tysięcy, co oznacza, że ciągle pozostaje 21 tysięcy uczniów, którzy powinni skorzystać z dobrodziejstwa szkoły.

Ludzie ci podzieleni są na liczne plemiona różniące się pod względem języka, religii, cech charakterystycznych i stylu życia. Jedni są wyraźnie bierni i zafocani, wiodąc leniwy i prymitywny tryb życia, podczas gdy inni osiągnęli wysoki stopień cywilizacji, niewiele ustępując swym białym sąsiadom. Wszelkie uogólnienia na temat tych ludzi trzeba zatem dostosowywać do każdego plemienia osobno, uwzględniając jego specyficzne miejsce na skali rozwoju cywilizacyjnego. Jest jednak oczywiste, że Indianie jako tacy znajdują się znacznie poniżej białych mieszkańców tego kraju pod względem ogólnej inteligencji i stylu życia. Mają do dyspozycji kilka zaledwie wygod i prawie żadnego luksusu, co jest dumą ich sąsiadów.

Mówiąc o szkolnictwie dla Indian, mamy na myśli spójny system nauczania i szkolenia, który przemieni ich w amerykańskich obywateli, umożliwi dostęp do dobrodziejstw, z których wszyscy korzystamy, przygotowuje ich do pomyślnej rywalizacji z białym człowiekiem na własnym gruncie i na ich sposób. Edukacja jest medium, za pomocą którego dorastające pokolenia Indian nawiążą braterskie i harmonijne relacje ze swymi białymi współobywatelami i razem z nimi cieszyć się będą radością mieszkania w schludnym domu, urokiem stosunków społecznych, profitami z handlu, przyjemnościami z podróży, dokładając do tego zadowolenie, jakie daje literatura, nauka i filozofia, a w końcu pociecha i będzie zapewniane przez prawdziwą religię.

To, że tak wielka rewolucja w życiu tych ludzi jest możliwa, staje się coraz bardziej oczywiste dla tych, którzy przyglądali się z serdecznym zainteresowaniem temu dziełu, które – mimo wszystkich przeszkód i zniechęceń – udało się zrealizować w ciągu ostatnich kilku lat. Już nie ma wątpliwości, że w ramach mądrego systemu szkolnictwa, zarządzanego

z najwyższą starannością, kondycja tego całego ludu może się radykalnie poprawić w ciągu jednego pokolenia.

Ze względu na szczególny rodzaj relacji Indian do rządu Stanów Zjednoczonych odpowiedzialność za ich kształcenie spoczywa w pierwszym rzędzie i prawie całkowicie na państwie. Ta poważna odpowiedzialność, którą rząd wziął na siebie, musi być ponoszona przez ów rząd. Nie jest ani rozważne, ani szlachetne wykręcanie się od tego czy przekazywanie odpowiedzialności innej stronie. Dzieło to w żaden sposób nie jest ponad siły. Cała populacja Indian w wieku szkolnym liczy mniej niż mieszkańcy stanu Rhode Island. Rząd Stanów Zjednoczonych, obecnie jeden z najbogatszych na ziemi, z pełnym skarbcom, mający do dyspozycji nieograniczone środki, może podjąć i wypełnić to dzieło, nie odczuwając żadnego ciężaru. Choć bardzo niedoskonały i wymagający zmian i usprawnienia pod wieloma względami, obecny system szkół może, pod mądrym kierownictwem, spełnić wszystkie oczekiwania.

Aby rząd mógł zapewnić najlepsze wyniki kształcenia Indian, niektóre reformy są potrzebne, powiedziałabym wręcz – nieodzowne:

Po pierwsze. Należy przeznaczyć odpowiednie środki na zaopatrzenie szkół od pierwszego dnia po przybyciu indiańskich dzieci i młodzieży. Aby skutecznie przeciwstawić się zakorzenionym uprzedzonom i je przełamać, jak również uparty konserwatyzm, powszechne wykształcenie to minimum tego, co jest do zrobienia.

Po wtóre. Należy podjąć wszelkie niezbędne kroki, aby indiańskie dzieci znalazły się pod wpływem właściwego nauczania. Jeśli cokolwiek usprawiedliwia przymusowe posyłanie dzieci do szkoły, to właśnie ma miejsce w tym przypadku. Wykształcenie, w szerokim znaczeniu tego słowa, jest jedynym ratunkiem dla Indian. Dzięki temu staną się szlachetnymi, przydatnymi, szczęśliwymi obywatelami wielkiej republiki, korzystając na prawach równości ze wszystkich jej dobrodziejstw. Bez tego z góry skazani są na zagładę albo beznaziejną degradację.

Po trzecie. Dzieło kształcenia Indian powinno być całkowicie usystematyzowane.



Uczennice ze szkoły w Hampton dla Czarnych Amerykanów i Indian studiują układ oddechowy człowieka, fot. Frances Benjamin Johnston, ok. 1900 r., Library of Congress, <http://hdl.loc.gov/loc.pnp/cph.3a45890>

Szkołki w osadach, szkoły z internatem w agencjach [rezerwatach] i wielkie szkoły zawodowe powinny być połączone ze sobą i stanowić jedną całość. Na ile to tylko możliwe, ma obowiązywać ujednoczony program nauczania, podobne metody przekazywania wiedzy, te same podręczniki i starannie przygotowane i zrozumiałe systemy szkolenia zawodowego.

Po czwarte. System powinien być możliwie najbardziej zbliżony do systemu szkół powszechnych, funkcjonującego obecnie w Stanach Zjednoczonych. [...] Nauczycieli i personel powinno się rekrutować wyłącznie po wnikliwym zbadaniu ich kwalifikacji zawodowych. Powinni oni mieć zagwarantowany stały etat, z którego będą zwalniani tylko z ważnego powodu. Powinni otrzymać wynagrodzenie porównywalne z płacą na podobnych stanowiskach w szkołach publicznych. Ich praca powinna być poddana wizytacjom i nadzorowi przez odpowiednią liczbę właściwie wykwalifikowanych inspektorów.

Po piąte. Choć dziś szczególny nacisk winno się kłaść na szkolenie zawodowe, które umożliwi Indianom uczciwe zarabianie na życie w różnych zawodach, jakie mogą się otworzyć przed nimi, trzeba przeznaczyć także odpowiednie środki na ogólną kulturę literacką, które – jak wykazała biała rasa – jest esencją wykształcenia. Szczególną uwagę należy zwrócić na opanowanie przez Indian języka angielskiego. W tym celu powinno się używać tylko języka angielskiego, w szkołach wspieranych całkowicie lub częściowo przez rząd powinno się zatrudniać nauczycieli mówiących wyłącznie po angielsku.

Po szóste. Należy wyasygnować odpowiednie fundusze na wykształcenie wyższe tych [licznych Indian], którzy obdarzeni zostali szczególnymi talentami lub ambicjami i mają w przyszłości być przywódcami. Jest to pilna konieczność, jeśli Indianie mają zasymilować się z resztą społeczeństwa.

Po siódme. Podstawową kwestią jest uzna-

nie pełnego człowieczeństwa Indian, ich indywidualności, ich prawa do bycia obywatelami Stanów Zjednoczonych i korzystania z tych samych praw i przywilejów, które przyznajemy ludziom z każdej innej klasy. [Indianie] powinni mieć prawo mieszkać tam, gdzie chcą. System rezerwatów to anachronizm niemający miejsca we współczesnej cywilizacji. Indiańska młodzież powinna poznać swe prawa, przywileje i obowiązki jako amerykańscy obywatele. Powinna uczyć się miłości do amerykańskiej flagi, powinna być pełna szczerego patriotyzmu i poczucia, że to Stany Zjednoczone są jej domem, a nie jakiś nędzny rezerwat. Osoby odpowiedzialne za indiańskie szkolnictwo powinny nieustannie rozbudzać w swych uczniach poczucie niezależności, samodzielności i szacunku dla samego siebie.

Po ósme. Osoby wykształcone w szkołach zawodowych z internatem nie powinny wracać do swych osad wbrew swej woli, przeciwnie, powinny nie tylko móc, ale wręcz należy je zachęcać do wyboru własnego zawodu i czerpania korzyści z życia tam, gdzie okoliczności najbardziej im sprzyjają. Wykształcenie powinno spowodować rozkład plemion, a nie ich podział. [Tubyłcy] powinni uczyć się nie jako Indianie, ale jako Amerykanie. Jednym słowem, szkoły publiczne powinny zrobić dla nich to samo, co czynią dla przedstawicieli innych ras w tym kraju – zasymilować ich.

Po dziewiąte. Nauczanie winno rozpocząć się w młodym wieku, gdy dzieci mają chłonne umysły, i winno trwać tak długo, aż pilność i zamiłowanie do nauki zajmą miejsce bierności i obojętności. Jednym z głównych mankamentów, którymi obciążone są dotychczasowe wysiłki nauczania, jest dystans, jaki muszą przebyć indiańskie dzieci, aby móc skutecznie rywalizować z białą młodzieżą, która jest o wiele bardziej uprzywilejowana w korzystaniu z dobrodziejstw systemu nauczania. Szkolnictwo wyższe jest o wiele ważniejsze dla Indian niż dla białych dzieci.

Po dziesiąte. Należy zadbać, aby do dużych szkół z internatem przyjmować przedstawicieli różnych plemion, by w ten sposób rozproszyć plemienne antagonizmy i wytworzyć poczucie braterstwa i wzajemnego poszanowania. Wszędzie tam, gdzie to możliwe,

indiańskie dzieci powinny być przyjmowane do szkół publicznych na zasadzie równości, aby tam przez codzienny kontakt z białymi dziećmi mogły nauczyć się je szanować, jak również same doznawać szacunku z ich strony. Jak można się spodziewać, w niedalekiej przyszłości wszyscy Indianie przejmą swe ziemie na własność i staną się amerykańskimi obywatelami, i rządowe szkoły dla Indian nie będą już potrzebne. Wszędzie tam, gdzie przyłączenie się do białych sąsiadów będzie niemożliwe, Indianie poprowadzą własne szkoły.

Po jedenaste. Wspólna nauka chłopców i dziewcząt jest najpewniejszą i kto wie, czy nie jedyną drogą, na której Indianki będą mogły podźwignąć się ze stanu służalczości i poniżenia, w którym obecnie tkwi większość z nich, do stanu, w którym ich mężowie – i mężczyźni w ogóle – zaczną traktować je z taką samą galanterią i estymą, jaką okazuje się ich najbardziej uprzywilejowanym białym siostram.

Po dwunaste. Pomyślne rezultaty osiągnięte już w szkołach w Carlisle, Hampton i innych przez tzw. „system urlopowania”, polegający na wysyłaniu indiańskich uczniów do białych rodzin, aby uczyły się codziennych czynności, takich jak prowadzenie domu czy farmy, i poznawały z bliska życie rolniczej Ameryki najwyższej jakości, wskazuje na mądrość całego systemu jako takiego. W ten sposób nabędą oni cnotę pracowitości, praktyczną znajomość życia cywilizowanego, poczucie niezależności, zamiłowanie do domowego życia i praktyczną umiejętność zarabiania na swe utrzymanie. [...]

Po trzynaste. [...] Podobnie jak chrześcijańskie instytucje wspierają dzieło szkół publicznych, tak samo powinny wspierać rządowe szkoły dla Indian. Nie powinno być żadnych konfliktów ani niestosownej rywalizacji. Indianie, podobnie jak obywatele wszystkich innych klas, będą mogli swobodnie patronować tym szkołom, które ich zdaniem najlepiej spełniają ich oczekiwania. ❖

tłum. Marek Maciołek

Na podstawie: Documents of United States Indian Policy, red. Francis Paul Prucha, wyd. 2, University of Nebraska Press, Lincoln/London 1990, ss. 33, 163, 164, 174-176, 178-180.